

MICHALINA DĄBKOWSKA

ur. 1921; Wieliż k. Witebska

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, okres powojenny
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, okres powojenny, praca buchalterki, fabryka obuwia, studia chemiczne, Stanisław Ziemecki, praca na UMCS-ie, profesorowie, relacje uczelniane, koło chemików, działalność koła chemików

Studia i praca na UMCS-ie

Jest rok [19]44, Warszawa jeszcze jest niewyzwolona, natomiast w Lublinie w [19]44 roku rektor Raabe ogłosił w gazecie przyjmowanie na studia. Moja młodsza siostra od razu się zapisała, a ja chciałam zdecydować, czy mogę połączyć studia razem z pracą w tej fabryce obuwia. Okazało się, że przy mojej dobrej woli można było to połączyć, i pracowałam od godziny szóstej rano, przed tunelem ta fabryka była, nosiła [potem] imię Mariana Buczka, jeździłam tam rowerem. Na najważniejsze wykłady zwalniana byłam i rowerem przez Nową Drogę jeździłam na uniwersytet, który mieścił się w gimnazjum Staszica, a więc na Alejach Racławickich, i po godzinie, po dwóch [godzinach] wracałam do fabryki i mogłam wykonywać swoją pracę, także i po godzinach, kiedy szewcy wyszli, a ja mogłam sobie spokojnie swoje czynności wykonywać. To było na początku, na pierwszym roku łączyłam studia [z pracą] w fabryce obuwia.

Przeszłam na drugi rok, to było po egzaminie u profesora Stanisława Ziemeckiego, który pytał z fizyki i ocenił mnie jako studentkę zdolną, ale leniwą. Dostałam z tego czwórkę, na co mój opiekun chemii, profesor Władysław Wiśniewski, poszedł do profesora Ziemeckiego i powiedział, że ja mam trudne warunki, że ja nie mogłam się tak dobrze przygotować i tak dalej. Wtedy zostałam wezwana do profesora Ziemeckiego, do tego fizyka i on mi powiedział tak: „Proszę pani, ja słyszałem, że pani ma trudne warunki, że pani musi pracować. Ile pani zarabia w tej fabryce?”. Ja wiedziałam, że pensja profesora w tym czasie wynosiła jakieś 600 złotych. Natomiast ja dostawałam może 130 złotych, ale równocześnie i kawałek skóry, za którą, jak tylko wyszłam z fabryki, ludzie dawali mi 1000-1200 złotych. Więc ja w sumie zarabiałam ponad 1000 złotych, a profesor Ziemecki zarabiał 600. I jak profesor zapytał mnie: „Ile pani zarabia?”, ja powiedziałam mu: „500 złotych”, bo mi było wstyd, że ja zarabiam dwa razy więcej niż profesor. Takie były stosunki na

uniwersytecie.

Nie mogłam studiować bez przerwy [ze względu na pracę], coraz gorzej z tym [było], musiałam już na ćwiczenia chodzić, więc nie mogłam tyle czasu poświęcać pracom tamtym. Polepszyły się jakoś u nas warunki, wrócił brat z niewoli, bo był w oflagu, i już mogłam zrezygnować z dużych zarobków i wtedy zostałam zatrudniona na uniwersytecie, ale nie na fizyce, bo miałam propozycje, żeby na fizyce pracować, ale jako zastępca asystenta na chemii, u profesora Wiśniewskiego. Profesor Wiśniewski był tylko do [19]47 roku, w [19]48 odszedł do Warszawy na Wydział Farmaceutyczny, natomiast do nas na chemię nieorganiczną przyszedł profesor Włodzimierz Hubicki. Najpierw był chyba zastępcą profesora, ja już wtedy byłam asystentem i potem doszłam do adiunkta, do doktoratu.

Profesor Łubnicki wykładał logikę, filozofię, ale nie zaczynał od filozofii marksistowskiej, tylko od filozofii arystotelesowskiej. Nasz uniwersytet został nazwany przez profesora Hubickiego, bardzo ładna nazwa, UMCS, Uciekaj Młodzieńcze Co Się, to była jego propozycja. Myśmy bardzo dobrze, bardzo blisko żyli z profesorami i takie były, bym powiedziała, naprawdę rodzinne stosunki, chociaż jeśli chodzi o wiek studentów, to był różny: byli tacy, którzy byli tuż po maturze, ja miałam to spóźnienie czteroletnie, chociaż w czasie okupacji się douczałam trochę z fizyki i dlatego może lepiej wyszłam na egzaminie, niż byłoby, gdybym się w ogóle nie uczyła. Ja jeszcze chciałabym wrócić do stosunków między profesorami na uniwersytecie a asystentami czy jeszcze studento-asystentami. Jak myśmy kiedyś jakieś imieniny obchodzili albo jakieś właśnie uroczystości, to nawet całym Zakładem Chemii Nieorganicznej czy nawet Katedrą Chemii Nieorganicznej szliśmy razem z profesorem albo z kilkoma profesorami, wykładowcami do kawiarni, a nawet chodziliśmy na Stare Miasto, do piwnicy, gdzie były odmalowywane stare freski, i tam żeśmy pili wino i jedli fistaszki. I bardzo sympatycznie rozmawialiśmy o różnych rzeczach, a równocześnie także i o zakładowych, a czasami nawet towarzyszył nam profesor Raabe, także chodził, bo on kontaktował się naprawdę z przyjemnością ze wszystkimi. Byliśmy zżyci nie tylko z biologami, nie tylko z fizykami, aleśmy byli zżyci i z weterynarzami, i z rolnikami, i z medykami, bo to wszystko był jeden uniwersytet. A później dopiero te inne uczelnie wypączkowały z naszego uniwersytetu, najpierw Akademia Medyczna, później Akademia Rolnicza i tak dalej, i tak dalej.

Koło chemików założył na pierwszym roku Marian Wójcik, on później przeszedł do szkoły chemicznej i do szkoły zawodowej, która się mieści na Alejach Racławickich, prezesurę Studenckiego Koła Chemików przejął Julek Malicki, który był bardzo, bardzo aktywnym i takim społecznym człowiekiem, niestety już nie żyje, trzecim z kolei prezesem ja zostałam. Myśmy przede wszystkim pomagali studentom, kolegom, którzy nie mieli jeszcze zaliczonej matury, więc przygotowywaliśmy ich nawet do matury, a potem dopiero po uzyskaniu matury można było przejść ze [statusu] nadzwyczajnego studenta na zwykłego studenta. Ja zawsze żałowałam, że nie jestem nadzwyczajna, ale zwyczajna, bo ja już byłam po maturze, a oni jeszcze nie

byli. Nawet kiedyś Jackowi Prędkiemu, to był asystent fizyki, jak mnie zapytał, czy ja jestem studentka zwyczajna czy nadzwyczajna, odpowiedziałam: „No, nadzwyczajna przecież”. Takie były właśnie stosunki między studentami, asystentami i wykładowcami.

Data i miejsce nagrania	2005-03-23, Lublin
Rozmawiał/a	Jakub Żelawski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"